

Przeglądy i komentarze

ZBRODNIARZE I NIEUDACZNI CY?

UWAGI O NOWYCH PRACACH O DZIEJACH STEREOTYPÓW POLSKO-NIEMIECKICH I CHARAKTERZE NARODOWYM, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM OKRESU ROZBIORÓW (1772-1815)

Tego rodzaju przeglądowo polemiczny artykuł zacząć wypada od bibliografii przedmiotu. Od czasu zestawień Johanesa Hoffmanna pojawiły się nowe opracowania, więc jest o czym mówić. Na wstępie wymienić należy książkę Gerarda Koziellka *Bibliographie der deutsch-polnischen Wechselbeziehungen in der Literatur* (Wrocław 1994), która powstała przy współudziale Grażyny Fołtyn. Zestawienie to preferuje zdecydowanie filologów, czego dowodem jest wymienienie zaledwie jednego artykułu Stanisława Salmonowicza oraz całkowite zignorowanie egzystencji naukowej Tomasza Szaroty czy Wojciecha Wrzesińskiego. Gerard Koziellek zasadnie więc uprzedza we wstępie, że bibliografia jest bardzo niepełna. Kolejne zestawienie zawiera czasopismo „Berichte und Forschungen, Jahrbuch des Bundesinstituts für Ostdeutsche Kultur und Geschichte” (Bd. 2, 1994, ss. 123 - 189). Opracował je Jens Stüben. Idąc tropem prac Stanisława Salmonowicza natrafiamy tu również na jeden artykuł jego autorstwa, wprawdzie inny, niż w bibliografii Gerarda Koziellka. W sumie jest to wybór prac historycznych bogatszy, niż w wyborze wrocławskim.

Przystępując do analizy prac z ostatnich lat na interesujący nas temat, wskazać wypada na kilka tendencji, które można było w tym czasie zaobserwować. Dawniej widoczna była polska skłonność do „pokrzepiania” się w niewoli obrazem tchórzliwego, głupiego i niegodziwego Prusaka i pruska – leczenia sumienia wizją barbarzyńskiego i anarchicznego Polaka. Obecnie zastępuje je czasami równie dydaktyczna preferencja do eksponowania nawet mniej znaczących związków między obydwoma nacjami. Rzecz jasna, że w wypadku każdej wspólnoty etnicznej, przyjazne kontakty z osobnikami sąsiadujących nacji występować muszą, a wytropienie ich jest jedynie kwestią uporu i samozaparcia. Helga Fischer pisała o takich kontaktach między Europejczykami a Turkami w XVIII w. i szczególnym zainteresowaniu Europejczyków obyczajami panującymi w muzułmańskich haremach¹. Dlaczegoż więc nie miało by ich być między nieporównanie bliższymi kulturowo Polakami i Niemcami. Stąd do weryfikacji stereotypów etnicznych, czy obrazu innego narodu droga jest jednak daleka.

Kolejnym niepokojącym symptomem nowoczesnego dydaktyzmu jest we współczesnych badaniach występowanie przesłanki *a priori*, że stereotyp negatywny musi być nieprawdziwy, co nie byłoby przesądzone w wypadku stereotypu pozytywnego. Wreszcie trzecie konieczne do zaznaczenia zjawisko, to słabe zainteresowanie problemem „charakteru narodowego” w literaturze naukowej. Znacząca na tym obszarze książka Andrzeja Wierzbickiego² wskazuje na anachroniczność interpretacji polskiego „charakteru narodowego” w naszej dawnej historiografii. Ukazuje jasno, że „charakter narodowy” dawał ogólne, oparte na wspierających tezę

¹ H. Fischer, *Das osmanische Reich in Reisebeschreibungen und Berichten des 18. Jahrhunderts*. W: *Entspannung und Austausch*. Hrsg. G. Heiss. Wien 1983, ss. 113-143.

² A. Wierzbicki, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX w.* Warszawa 1993.

dogodnych przykładach wyjaśnienia zjawisk historycznych, podobnie jak czynił to marksizm. Na to zagadnienie w recenzji książki Wierzbickiego zwrócił uwagę również Jerzy Jedlicki, który zadumał się nad ludzką potrzebą tego rodzaju niby-psychologicznych uogólnień³.

Nie zmienia to faktu, że potrzeba poważnej monografii w jakiś sposób ustosunkowującej się do zagadnienia „polskiego charakteru narodowego” staje się coraz bardziej dojmująca. Dotyczące tej problematyki opracowanie socjologa – Edmunda Lewandowskiego nie rozwiązuje jednak żadnego problemu, a stwarza rozliczne złudzenia⁴. Wprawdzie porusza interesujący i z obawą dotąd omijany temat i stawia mu czoła wprost. Autor referuje tezy jasne i wyraziste w sposób zwizyły i zdecydowany. Skromna objętość tej pracy jest dostosowana do naszych pośpiesznych czasów, jednak z intelektualnego punktu widzenia taki impresjonizm prowadzi do szeregu uproszczeń i deformacji. Zapewnienia autora, że obok polskiego charakteru narodowego zajmie się też niemieckim, rosyjskim, francuskim i żydowskim, wywołują już nie tyle niepokój, co popłoch.

Autor rozwiązuje problem oczywistego jednostkowego zróżnicowania ludzi poprzez uznanie, że „charakter narodowy” występuje u różnych jednostek zawsze w mniejszym lub większym rozrzedzeniu, na tyle jednak powtarzalnie, że pozwala od siebie odróżniać różne narody. Definiując go przywołuje refleksję wybitnego socjologa Jana Szczepańskiego, który pisał, że „charakter narodowy”, to typowe „postawy”, „wzory postępowania”, „hierarchie uznawanych wartości”, które wynikają z dziejów narodu oraz struktury i organizacji uformowanych w nim instytucji. Czym wobec tego „charakter narodowy” różni się od „świadomości narodowej”, jak ją charakteryzuje Jerzy Topolski (*Miejsce świadomości narodowej w procesie historycznym. W: Studia nad świadomością historyczną Polaków*. Poznań 1994, ss. 7 - 19). Różnicę odnajdujemy głównie w ciężarze. U Jerzego Topolskiego domieszki wpływu narodowego w indywidualnym postępowaniu są tylko obciążeniem nieco je deformującym; wg Lewandowskiego posiadają na nie wpływ bardzo istotny. Wprawdzie „charakter narodowy” jest w tym wypadku również historyczny i ewoluujący, lecz wpływy zewnętrzne formujące naród jakby gromadziły się przez stulecia, aby wytworzyć dzisiaj gotowy produkt.

Zasadnicze elementy polskiej specyfiki historycznej, które miały wpływ na wydestylowanie polskiego charakteru narodowego, to zdaniem Lewandowskiego: podział Europy na linii Łaby na Europę kapitalistyczną, zurbanizowaną i rozwijającą się oraz na Europę feudalną, rolniczą i wegetatywną. Już w tym miejscu widać, że w naszej części Europy umieścił autor Brandenburgię, później Prusy, które przecież bardzo się od Polski różniły, już choćby przez protestancką konfesję, której poświęcił Lewandowski wiele pochlebnych uwag. Drugi element podziału, to właśnie owo wyznaniowe pęknięcie na kojarzoną przez Lewandowskiego z kapitalizmem Europę protestancką i z feudalizmem – Europę katolicką. W tym momencie warto zwrócić uwagę, że autor chętnie i chyba świadomie posługuje się stereotypami pracowitego, oszczędnego i ambitnego protestanta oraz leniwego i mało przedsiębiorczego katolika. Korzystając z pomysłu Maxa Webera⁵, Lewandowski nie odpowiedział jednak na liczne wątpliwości, jakie pojawiają się wobec tej – niewątpliwie przemawiającej do wyobraźni – klasyfikacji. By uciec się do najbanalniejszych egzemplifikacji, przypomnijmy o czarnych wizjach upadku obyczajów i moralności w Niemczech po wojnie trzydziestoletniej, na które odpowiedzią był „dyscyplinujący”, surowy i srogi pietyzm. Przypomnijmy o poglądzie kalwinów na luteran, niewiele lepszym, niż na katolików. Przypomnijmy o podziałach wewnątrz Austrii, które w XVIII w. nie przebiegały między konfesjami, a między nowoczesną katolicką Austrią i szlacheckimi w typie polskim, ale również katolickimi Węgrami. Jeśli można coś tu dodać, to że modernizacja Austrii terezańskiej i józefińskiej przebiegała do pewnego stopnia na wzór pruski. Czy wreszcie ktoś odważy się stwierdzić, że rozwinięte katolickie kraje zachodniej części Niemiec były zacofane w stosunku do rolniczych Prus, albo jeszcze konkretniej – wobec zacofanej, ale protestanckiej prowincji pomorskiej? Być może nie sam katolicyzm, ale sprzężenie go z rozmaitymi ubocznymi okolicznościami wiodło do specyficznych

³ „Kwartalnik Historyczny” nr 1/1995, ss. 117 - 118.

⁴ E. Lewandowski, *Charakter narodowy Polaków*. Londyn–Warszawa 1995, 203 ss.

⁵ M. Weber, *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*. Warszawa 1995 (po raz pierwszy opublikowana w Polsce z niewstrzeżliwym komentarzem nie tyle uczonych, co wyznawców).

lokalnych konsekwencji, ale przecież, to jest już odrębny problem historyczny. Widać zresztą, że sam autor ma kłopoty z rozróżnieniem przyczyn i skutków, twierdząc, że protestantyzm przyjmował się w krajach już zaawansowanych gospodarczo, co skądinąd nie zawsze było prawdą. Można się jedynie ogólnie zgodzić, że system wartości protestantyzmu był łatwiejszy do zaakceptowania dla ludzi aktywnych gospodarczo i posiadających do tej aktywności odpowiednie warunki.

Tymczasem teza o złowieszczym i zgubnym wpływie katolicyzmu na polski charakter narodowy powraca i w sposób, którego nie da się zignorować. Również Lewandowski odnotował – bez komentarza – reanimowanie faszystowskiej koncepcji Jana Stachniuka, których wyrazicielem jest obecnie Adam Wacyk⁶. Oprócz nietzscheańskich nadludzi mamy tutaj i antychrześcijański kult człowieka apollinińskiego pożeniony z beztroskim brakiem logiki, z Maxem Weberem i apologią – chrześcijańskiej w końcu – etyki protestanckiej. Potęgę Polski grzebie w tej wizji kontrreformacja. Niestety, podobnym tropem zmierza Lewandowski, który też podał niewłaściwą datę pojawienia się w Polsce koncepcji zgubnego wpływu chrześcijaństwa na losy Polski. W świetle pracy Andrzeja Wierzbickiego – do której jeszcze powrócimy – pojawiła się ona u nas w piśmiennictwie Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego (1784 - 1825)⁷.

Atakując katolicyzm, pisze Lewandowski z afirmacją o potępieniu przez protestantyzm zakonów, jako instytucji bezproduktywnej, o walce z próżniaczą jałmużną, tolerancją wobec żebraków i o przyjęciu logiki, że sukces ekonomiczny jest rezultatem uczciwego życia, a ubóstwo skutkiem lenistwa. Każdy z tych argumentów zbić można bez wielkiego zachodu. O zakonach być może da się powiedzieć, zresztą z pewnym zażenowaniem wobec takiego uogólnienia, że wyczerpały swoją kulturotwórczą i elitarną rolę – również w sensie cywilizacyjnym – jaką odgrywały w średniowieczu. W wypadku sfery ubóstwa lepiej by mówić o jej organizowaniu, dyscyplinowaniu i lokowaniu poza marginesem ogólnie akceptowanego świata. Jakże trafnie zwracał natomiast uwagę Bronisław Geremek, że zupełnie bez związku z konfesją poszerzało się działanie znanego psychologicznego mechanizmu racjonalizacji. Polegał on na odciążaniu chrześcijańskiego sumienia stwierdzeniem, że kaleka nie zasługuje na wsparcie, ponieważ zapewne jest oszustem, żebrak zapewne jest leniem, dzieci umierające z głodu zasługują na swój los, ponieważ winni się nimi zając rodzice *etc.* Takie konstatacje zdaje się potwierdzać praca Mariana Surdackiego o opiece społecznej w Wielkopolsce XVII - XVIII w.⁸ Jeżeli więc Lewandowski – krytyk katolickiego „zakłamania” – posługuje się takimi argumentami dla epoki nowożytnej, to cóż o nim można powiedzieć? Wiadomo przecież, że do XIX w. normą cywilizacji europejskiej była vegetacja. Cywilizacja przedindustrialna poza wyspami zakumulowanego majątku niezależnie od konfesji żyła w rytmie walki o przetrwanie, a nie dynamicznego wzrostu. Wiadomo, że silnie zhierarchizowane społeczeństwo stanowe posiadało trudne do przebycia bariery majątkowe, gdzie mówienie o pracowitości i oszczędności było frazesem bez pokrycia, ponieważ ekonomię zysku w istocie zastępowała – tak samo jak w katolicyzmie – ekonomia zbawienia. Wiadomo, że zjawiska żebractwa i jałmużny były związane z całym systemem ekonomicznym, nie posiadającym żadnych zabezpieczeń socjalnych na czas zupełnie indywidualnie niezawinionego kryzysu gospodarczego. Nasilenie występowania ubóstwa w miastach spowodowało konieczność zaradzenia problemowi. Jeżeli więc może – nie śmiem tu zajmować stanowiska – protestantyzm wspierał akumulację kapitału, to trzeba powiedzieć, że prowadziło to często do neurotycznych usprawiedliwień rozmaitych okrucieństw, dla których dzisiaj określenie „koszty społeczne”, byłoby błędym eufemizmem.

Warto tu przypomnieć, równie niefrasobliwą jak propozycje Lewandowskiego, interpretację związków między protestantyzmem a nazizmem, jaka pojawiła się w Polsce po II wojnie światowej. Wskazywano w niej właśnie na łatwość Niemców (w domyśle – protestantów) przekraczania progu okrucieństwa, akceptowania relatywizmu moralnego, również w polityce, gdzie jedynym liczącym

⁶ A. Wacyk, *Mit – polski Zadruga*. Wrocław 1991; tenże, *Filozofia polska – Zadruga*. Wrocław 1993; tenże, *O polski charakter narodowy*. Wrocław 1995.

⁷ A. Wierzbicki, *op. cit.*, s. 60.

⁸ M. Surdacki, *Opieka społeczna w Wielkopolsce Zachodniej w XVII i XVIII wieku*. Lublin 1992.

się celem był sukces bez względu na koszty, co przy nietrafnym (ludzka słabość) określeniu celów, zakończyło się zagładą dziesiątek milionów ludzi⁹. Tradycje protestanckiego, pogardliwego stosunku do katolicyzmu znajdowały też swój wyraz w III Rzeszy Niemieckiej. Hans Frank w swoim dzienniku pisał pod datą 14 kwietnia 1942 r.:

„(...) jeżeli jak się twierdzi, katolicyzm jest rzeczywiście hańbą dla narodu, to tym bardziej muszę życzyć Polakom katolicyzmu. Nie można mówić, że katolicyzm jest największym grzechem na świecie – Bogu dzięki, że my Niemcy jesteśmy tak mądrzy, iż go zwalczamy – i równocześnie chronić Polaków, aby weni nie popadli. Dlatego też nie miałem nic przeciwko temu, żeby Częstochowa znowu była czynna, dałem nawet zezwolenie na wydanie polskiego kalendarza katolickiego. Jeżeli katolicyzm jest trucizną, to można tylko Polakom życzyć tej trucizny”¹⁰.

Klasztor na Jasnej Górze odwiedzili Hans Frank, Heinrich Himmler i Adolf Hitler. Oczywiście niezależnie od tego elity nazistowskie zdawały sobie sprawę, że kościół był centralnym punktem polskiego oporu przeciw wynarodowieniu¹¹.

W sumie zarzuty wobec protestantów zawierały ziarenko prawdy, o którym i dzisiaj przypomina Anna Wolff-Powęska. Marcin Luter swą ideologią posłuszeństwa wobec władzy i jej sakralizowaniem sprzyjał kształtowaniu się postaw autorytarnych. To samo zjawisko obserwować było można później w dobie oświecenia i romantyzmu¹². Pietystyczne z ducha i surowe były pouczenia autora pruskiego *Elementarza* dziecięcego J. B. Basedowa. Powiadał on, że rodzice nie powinni zwracać się do małych dzieci przy pomocy „absurdalnych zdrobnień”. Synom szlachty zabraniał zajmowania się strojami i fryzurami. Zarówno dla chłopców, jak i dziewcząt stroje powinny być proste, puder i koronki – wykluczone! Zalecał zapoznanie się z życiem swych poddanych przez poznawanie ich pracy i spędzanie z nimi czasu. *Nur so erziehen wir wahre Männer*. Z niechęcią pisał o całowaniu dzieci – jeśli już – zgadzał się, by oszczędnie czynili to rodzice¹³.

Stanisław Salmonowicz przypomniał ostatnio o wadze ubioru w kształtowaniu stereotypu „obcego”¹⁴. Odrębność stroju wyraźnie zaważyła na poczucie obcości Niemców w Polsce saskiej. Obcość ta nie była jednak przypadkowa, tak jak nie przypadkiem w końcu XVIII w. Novalis zachęcał do wprowadzenia mundurów dla wszystkich obywateli Prus. Z kolei źródła naszej nowoczesnej cywilizacji widać w jej standardowym przyodziewku – garniturze (i ostatnio jego damskiej wersji kostiumie). Pochodzi on wprost – jak przypomina Gundula Wolter¹⁵ – od manifestujących pracowitość, oszczędność i skromność strojów mieszczan – w przeciwieństwie do demonstrujących swą pstrokaczną luksus i konsumpcyjny stosunek do życia, strojów szlacheckich. Johan Huizinga pisał, że w XIX w. „Europa przebrała się w strój roboczy”¹⁶. Musimy również pamiętać, że skromny strój mieszczański nie był rezultatem stoickiego wyboru, ale skutkiem porządku stanowego, który przypisywał mieszczańom pozycję podrzędną i za pomocą ustawodawstwa uniemożliwiał im demonstrowanie zamożności. Jako instruktywny przykład regulaminów określających granicę mody świadczyć mogą przepisy o strojach mieszczańskich dla Stralsundu z 1729 r.¹⁷

⁹ E. Dmítrow, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945-1948*. Warszawa 1987, ss. 23-86.

¹⁰ S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*. Warszawa 1956, s. 150.

¹¹ J. Sziling, *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec Kościoła katolickiego 1939-1945*. Poznań 1970, ss. 28-49.

¹² A. Wolff-Powęska, *Niemiecka myśl polityczna wieku Oświecenia*. Poznań 1988, ss. 338-339.

¹³ J. Basedow, *Elementarwerk (1768)*. Leipzig 1909, Bd. 1, ss. 35-37, 51.

¹⁴ S. Salmonowicz, *O obrazie Niemca w Polsce czasów saskich*. „Wiek Oświecenia” nr 9/1994, s. 75.

¹⁵ G. Wolter, *Die Verpackung des männliches Geschlechts. Eine illustrierte Kulturgeschichte der Hosen*. Marburg 1988, s. 165; R. König, *Potęga i orok mody*. Warszawa 1971 (niem. 1971), ss. 209-221.

¹⁶ J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Warszawa 1985, s. 270.

¹⁷ Mieszczanie podzieleni tu zostali na trzy klasy płci obojga i każda z nich otrzymała bardzo szczegółowe wskazówki, w co i w jakich sytuacjach wolno się ubierać. Kobiety klasy pierwszej np. na niedzielne msze, śluby i chrzty udawać się miały wyłącznie w sukniach czarnych. Na

W tym miejscu należy stwierdzić, że polski strój szlachecki daleki był od napsuzoności i irracjonalnej ozdobności przyodziewku zachodnioeuropejskiej szlachty doby baroku i rokoka. Z kolei długie spodnie, które zapanowały w Europie XIX stulecia, nie były bynajmniej dziedzictwem zamożnych i pracowitych mieszczan, a ubiorem chłopów, rybaków i marynarzy. Natomiast rozwichrzona fryzura doby romantyzmu, wyrażająca rewolucyjny patos, w XVIII w. kojarzyć się mogła najwyżej z kołtunem. Właśnie koafiury burzą asocjacje między kulturą protestanckiego mieszczaństwa a powierzchownością człowieka XIX stulecia. Wszak barokowe i rokokowe peruki, odrzucone w tym stuleciu dla prostych i krótkich włosów człowieka pracującego, nie znalazły powszechnego uznania w Polsce szlacheckiej.

Wydaje się więc, że proste przeniesienia na nasz grunt analiz zachodnioeuropejskich, jakie stosuje Lewandowski, są nie do obrony w świetle faktów¹⁸ i że przy pewnym stopniu ogólności dowód na związki między protestantyzmem a nazizmem dałoby się przeprowadzać z równą racją, jak wywody Edmunda Lewandowskiego na temat polskich wad narodowych. W ten sposób z dwóch stylów myślenia otrzymalibyśmy przynębiającą i absurdalną alternatywę: zbrodniarze albo nieudacznicy.

Swobodnym polskim syndromem w rozumieniu Lewandowskiego była przewaga zabawy, walki i modlitwy nad pracą i dyscypliną społeczną. Zjawisko to znakomicie miało się zaadaptować na socjalistycznym gruncie. Autor przypomina tu analizy etnosu słowiańskiego, słabość rodzinnego mieszczaństwa, brak absolutyzmu państwowego. Naród polski rozpadał się na próżnujących panów i mających obowiązek na nich pracować „chamów”. Jedni nie musieli nic robić, aby utrzymać swoją pozycję, drudzy czego by nie robili, nie byli w stanie zmienić własnego położenia. Chyba jednak zbyt prosto konstatuje autor, że odzwierciedleniem tego stanu rzeczy była synonimiczność pojęć zabawy i pracy w języku staropolskim, z której wnioskuje, że mylono pracę z zabawą. Wystarczy przypomnieć książkę *Homo ludens* Johana Huizingi¹⁹, by uświadomić sobie, że o bardziej skomplikowany problem tu chodzi. Huizinga pokazywał przepaść dzielącą śmiertelną powagę Lutra i Kalwina oraz dowcip i ludyczność katolicyzmu Erazma z Rotterdamu. Jak twierdzi autor, to dopiero ideologie wieku XIX, i to na równi liberalizm i socjalizm, wyparły się ludyczności, zastępując je ponurą powagą.

Natomiast do słowa „zabawa” można by z powodzeniem dodać jeszcze „dowcip”. Wszak w staropolszczyźnie oznaczał on również kategorię mieszczącą się między sprytem i inteligencją²⁰.

Stwierdzić jednak należy, że praca Edmunda Lewandowskiego mimo niewielkich rozmiarów gromadzi znaczną liczbę wypowiedzianych dotychczas przez humanistów i pisarzy negatywnych sądów na temat polskiego charakteru narodowego, grupując je zasadnie według grup tematycznych. Wiele czynników wpływających na formowanie się charakteru narodowego Polaków wydaje się tu być określonych trafnie. Dotyczy to np. akcji spiskowo-niepodległościowych – być może nieuchronnych – ale też odwracających uwagę od spraw gospodarczych; odgrywania w Polsce roli klasy średniej przez inteligencję, a nie burżuazję. Kiedy jednak autor wypowiada się na temat specyficznych polskich cech: labilności i słabej woli, skłonności do sejmikowania, zamiłowania do nie dających się ze sobą pogodzić wolności i równości, prowadzących do zakłamania i pogardy wobec niższego stanem, kompleksie nie spełnionych możliwości – odczuwa się powierzchowność i słabe umocowanie tych sądów poza sferą negatywnego autostereotypu narodowego. Czasem

codziennych nabożeństwach dopuszczano i inne kolory, jednak stroje nie powinny być nazbyt kolorowe (*gar zu bunter*). Wykroczenie poza przepisy oznaczało wysoki mandat. Następnie do kościoła nie wolno było przywdziewać biżuterii, za wyjątkiem „prawdziwych pereł”, na które regulamin zezwalał wszakże tylko pierwszej klasie dam. Jeżeli któraś zapomniała o zdjęciu złotego pierścionka wymierzano jej mandat w wysokości 25 reichstalarów. Kobieta drugiej klasy w tej samej sytuacji liczyć się już musiała z konfiskatą mienia! Z podobną dokładnością analizowano przyodziewek mężczyzn, decydując, którzy mogą nosić kamizelki z adamaszku czy peruki, zob. *Eines Hoch-Edl Rathes der Stadt Stralsund renovirte Kleider-Ordnung wornach sich derselbe gesamte Bürgere und Angehörige nach Unterscheid der Hände zu Verhalten*. Stralsund 1729.

¹⁸ *Die Frisur. Eine Kulturgeschichte der Haarmode von der Antik bis zur Gegenwart*. Red. M. Jedding-Gesterling, G. Bruster. München 1988, ss. 165-205; J. Huizinga, *Homo ludens...*, ss. 259-261, 271.

¹⁹ J. Huizinga, *Homo ludens...*, ss. 256-257, 270-271.

²⁰ S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*. T. I, cz. 1. Lwów 1854, ss. 518-519.

odnosi się wrażenie, że Lewandowski uparł się mieć wszystko Polakom za złe. W XVI w., że nie było wojen religijnych, bo wiara była zbyt słaba i powierzchowna, by się o nią bić (z kim?). W stuleciu XVII, że panowała religijna nietolerancja, nie pochodząca jednak z wiary, a z utożsamiania katolicyzmu ze swojskością²¹.

W sumie książka ma zalety pracy popularnej i wady pracy naukowej. Można też było oczekiwać, że jako łatwe wyjaśnienie świata, wychodzące naprzeciw skłonnościom części publicystów znajdzie u nich uznanie. W istocie została obszernie i pochlebnie skomentowana przez Helgę Hirsch w tygodniku „Die Zeit” (3 XI 1995), w artykule *Land ohne Mitte*, który to tytuł odwołuje się do nie pozbawionej przecież sensu koncepcji powiadającej, że polskie problemy spowodowane są przez widoczny już w minionych stuleciach brak silnej klasy średniej.

Jeżeli Edmund Lewandowski zajmował się głównie negatywnymi cechami polskiego charakteru narodowego, to we wznowionej właśnie książce Jana Stanisława Bystronia z 1935 r. *Megalomania narodowa* (Warszawa 1995), autor tropi chorobliwie przesadne wyobrażenia Polaków o własnych zaletach, przeciwstawiając je zdrowej sympatii do własnej nacji. Jak zauważył w przedmowie Marian Jurkowski, ów endecko-nacjonalistyczny syndrom megalomanii narodowej posiada zadziwiającą trwałość. Inny pogląd wypowiada dzisiaj Stanisław Salmonowicz twierdzący, że wygórowane mniemanie o własnej doskonałości było cechą szlachty w całej Europie. W stosunku do Niemców polska sytuacja była o tyle specyficzna, że byli oni zwykle mieszczanami i chłopami. Szlachta posiadała nad nimi przewagę stanową, za czym postępowało również poczucie wyższości²².

Całkiem odmienny charakter posiada zbiór artykułów zebranych przez Hansa Henninga Hahna²³. Otrzymujemy tu kolejną próbę interpretacji pojęcia „stereotypu”, tym razem dokonanej przez Gerda Hentschela²⁴. Autor proponuje zróżnicowanie kategorii „prototypu”, który stanowi neutralną emocjonalnie kategorię poznawczą (np. matka) oraz „stereotypu” będącego subkategorią prototypu, obarczoną silnie emocjonalnym zabarwieniem. Tak więc tworzywem dla stereotypu będzie zawsze jakiś bardziej pierwotny prototyp posiadający ponadetniczny charakter. G. Hentschel pokazuje to zjawisko na przykładzie polskiego stereotypu, powiadającego, że Rosjanki są ładniejsze od Niemek. Podobnie Jens Stüben²⁵ wskazuje, że pojęcie stereotypu etnicznego posiada wąski charakter, proponując z kolei, aby traktować je jako jeden z możliwych aspektów kategorii „obrazu” (*Bild*), który jest neutralny wobec wartościowania. W tym miejscu autor zwraca uwagę na odrębną gałąź literaturoznawstwa poświęconą właściwie temu zagadnieniu, a mianowicie imagologii (termin powstał w 1964), która zajmuje się obrazem, wyobrażeniem, *image*. Analizuje również jakie cechy duchowe, cielesne, moralne przypisywano w dziełach literackich jakimś grupom narodowym, religijnym, społecznym czy zawodowym. Prototypy i imagologia dołączają do coraz płodniej pączkujących interpretacji zagadnień stereotypów. Poza ogólnie znanymi ustaleniami Kazimierza Maliszewskiego²⁶, praca pod redakcją Hansa Henninga Hahna przypomina nam, że etniczność nie jest jedynym powodem stereotypów. Znajdujemy w niej więc również interesujący artykuł Evelyn Lampe o antysemityzmie Karola Marksa i analizę, w jaki sposób klasyk włączył „światowe żydostwo” do klasy „wyzyskiwaczy” (ss. 116 - 130). Może najciekawszy w całym zbiorze jest tekst Andreasa Heimanna, na temat stereotypu homoseksualizmu w cesarskich Niemczech. Artykuł ten został zbudowany wokół pierwszej próby

²¹ E. Lewandowski, *Charakter narodowy...*, ss. 179 - 180.

²² S. Salmonowicz, *O obrazie Niemca...*, ss. 76 - 77.

²³ *Historische Stereotypenforschung. Methodische Überlegungen und empirische Befunde*. Hrsg. H. H. Hahn, Oldenburg 1995.

²⁴ G. Hentschel, *Stereotyp und Prototyp: Überlegungen zur begrifflichen Abgrenzung vom linguistischen Standpunkt*. W: *Historische Stereotypenforschung. Methodische...*, ss. 14 - 40.

²⁵ J. Stüben, *Deutsche Polen-Bilder. Aspekte ethnischer Imagotype und Stereotype in Literatur*. W: *Historische Stereotypenforschung. Methodische...*, ss. 41 - 74.

²⁶ K. Maliszewski, *Agencja informacyjna Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego (Ze studiów nad dziejami komunikacji społecznej w XVIII wieku)*. „Zapiski Historyczne” z. 3/1983, ss. 49 - 71; tenże, *Obraz świata i Rzeczypospolitej w polskich gazetach rękopiśmiennych z okresu późnego baroku. Studium z dziejów kształtowania się i rozpowszechniania sarmackich stereotypów wiedzy i informacji o „Theatrum Mundi”*. Toruń 1990.

przeforsowania w *Reichstagu* zniesienia karalności homoseksualizmu przez *SPD* w latach 1904-1905 (ss. 151-173). Niestety, autor artykułu nie odnotował kwestii kluczowej, tj. oświeceniowego przełamania negatywnego stereotypu, na bazie nowego, złaicyzowanego stosunku do prawa. Przystępstwo przestało być tożsame z „grzechem”, a zostało zdefiniowane jako zamach na wolność innego człowieka, co wykluczało z jego obrębu homoseksualizm²⁷.

Interesujące uporządkowanie problemu stereotypu polsko-niemieckiego zaproponował Witold Molik²⁸. Przede wszystkim wypowiedział się przeciw operowaniu pojęciem „stereotypu” i za korzystaniem z formuły „obrazu”. Jest to niezmiernie istotne rozróżnienie, ponieważ pojęcie stereotypu niesie ze sobą w najlepszym razie – tj. bez odwoływania się do teorii – aprioryczne negatywne wartościowanie wypowiedzi. Również narracja historyczna – jak pisał z kolei Jerzy Topolski – posiada strukturę ciągów zdań łączących się w „obrazy”, gdzie „obrazy mniejsze” są elementami „obrazów większych”. Łatwo też dowieść, że historycy często przyjmowali pewien „obraz” z pamiętnika, opisu podróźniczego, sprawozdania urzędniczego, czy innego źródła jako obiektywną rzeczywistość historyczną i nadawali mu rangę prawdy historycznej²⁹.

W. Molik wskazał, że w Polsce dominował stereotyp ogólnie wrogi Niemcom, o charakterze integracyjnym i mającym aktywizować obronę wobec naporu prężnej cywilizacyjnie i silnej niemieckiej kultury. Jeszcze w XVI, XVII i XVIII stuleciach wyobrażenie Niemców wprowadziło obfitowało w negatywne skojarzenia, było jednak znacznie bardziej zróżnicowane, niż w stuleciach XIX-XX, a w szczególności od drugiej poł. XIX w. Potwierdza taką opinię Stanisław Salmonowicz pisząc, że w czasach saskich Niemcy byli raczej sąsiadami, niż wrogami, ale też pozostawali nadal „obcymi”³⁰. Witold Molik zaproponował następnie dwojakie zróżnicowanie stereotypu – wertykalne (w różnych grupach społecznych) i horyzontalne (w różnych regionach kraju). Przy tym mniejszy dystans miał występować między obrazem Niemców wśród ziemianstwa, inteligencji czy chłopów, niż w zróżnicowaniu horyzontalnym – między Galicją, Kongresówką a zaborem pruskim. Jak przy tym autor zauważył, ciągle niewiele wiemy o obrazie Niemców w świadomości warstw niższych. Interesujące uwagi na ten temat poczynił Stanisław Salmonowicz, aczkolwiek i on przyznał, że nasza wiedza na ten temat posiada jeszcze ciągle impresyjny charakter. Tak więc w dobie saskiej występował częsty kontakt między polskimi chłopami, a kolonistami niemieckimi, którzy otrzymywali lepsze niż Polacy warunki bytowania, co już u progu znajomości rodziło ksenofobię. Był to jednak zarazem element wyselekcjonowany, w stosunku do populacji niezwykle dynamiczny, co rodziło też w polskich chłopach lęk, agresję i ułatwiało szerzenie się nieprawdziwych stereotypów.

Według W. Molika do płaszczyzn, na których kształtował się niechętny i wrogi stosunek między Polakami i Niemcami należał konflikt w miastach, silnie w Polsce zniemczonych, gdzie przez polaryzację interesów przybierał on postać antagonizmu nacjonalistycznego. Konturreformacja z kolei doprowadziła do wykształcenia się antagonizmu religijnego (w cytowanej już pracy pisał o nim K. Maliszewski). Po konstatacji, że stosunek do Niemców był ogólnie niechętny, powiedzieć też trzeba o ambiwalencji ich wizerunku w polskim wyobrażeniu. O tych sprzecznościach pisał też Wojciech Wrzesiński³¹. Z jednej strony zauważano pozytywne cechy cywilizacyjne, z drugiej wady osobiste – skąpstwo, chciwość, zdradliwość, pogardę dla słabych, nieufność i wrogość wobec Polaków. Ponadto istniało kilka różnych wizerunków Niemców związanych z różnymi obszarami

²⁷ S. Salmonowicz, *Prawo karne Oświeconego Absolutyzmu. Z dziejów kodyfikacji karnych przelomu XVIII/XIX w.* Toruń 1966; por. R. Klare, *Homosexualität und Strafrecht.* Berlin 1937.

²⁸ W. Molik, *Das Bild des Deutschen im geteilten Polen vom Ende des 18. bis zum Anfang des 20. Jahrhunderts.* W: *Deutschlandbilder in Polen und Rußland, in der Tschechoslowakei und in Ungarn.* Hrsg. H. Süßmuth. Baden-Baden 1993, ss. 101-117.

²⁹ J. Topolski, *Prawda i fałsz w historii.* Poznań 1987, s. 11.

³⁰ S. Salmonowicz, *O obrazie Niemca...*, s. 78.

³¹ Zauważył, że cechy Niemców uważane za pozytywne mogły służyć tylko celom wewnętrznym, natomiast negatywne przejawiały się na zewnątrz, w kontaktach z innymi narodami, zob. W. Wrzesiński, *Sąsiad. Czy wróg?. Ze studiów nad kształtowaniem się obrazu Niemca w Polsce w latach 1795-1939.* Wrocław 1992, ss. 29-37.

kulturowymi; najbardziej wrogie wyobrażenie protestanckiego absolutyzmu brandenbursko-pruskiego, neutralne katolickiej Bawarii, przyjazne monarchii Habsburgów³².

Jeżeli mówi się o nasilaniu wrogości spowodowanej konfliktem, to powiedzieć też trzeba o przeciwnym ruchu wynikającym z sąsiedzkich kontaktów, bliższego poznawania się i likwidowania wzajemnych uprzedzeń.

Wiele nowych publikacji otrzymaliśmy od Stanisława Salmonowicza. Poza wymienionymi już artykułami o czasach saskich i stosunku polskiej opinii publicznej wobec Fryderyka II, przede wszystkim wspomnieć należy książkę *Polacy i Niemcy wobec siebie. Postawy – opinie – stereotypy (1697-1815)* (Olsztyn 1993). Najbardziej interesująca dla tych rozważań część została opublikowana w postaci odrębnego artykułu, poświęconego analizie obrazu Polaków w niemieckiej opinii publicznej w latach 1795-1815. Autor zajął się nie tylko przedstawieniem sądów wyrażonych w Prusach, ale też w Austrii i pozostałych krajach niemieckich³³. Zarysowała się tu charakterystyczna zbieżność z artykułem Tessy Hofman (będzie jeszcze o nim mowa), polegająca na zaakcentowaniu odejścia od oświeceniowej krytyki typu cywilizacyjnego i społecznego na rzecz romantycznego portretu Polski historycznej, egzotycznej, barwnej i nieszczęśliwej (s. 23). Przesadna natomiast wydaje się ocena autora, że liczne opinie o Polsce wypowiedziane przez pruskich urzędników były zdominowane przez cele polityczne, chęć wykazania niższości polskiej kultury, barbarzyństwa Polaków, konieczności ucywilizowania przez Niemców pozyskanych obszarów (s. 8). Jak wskazał w innym miejscu Stanisław Salmonowicz, Polska postrzegana była przez encyklopedystów jako kraj anachroniczny i cywilizacyjnie zacofany (s. 17) i pruscy obserwatorzy nie wyróżniali się na tym tle. Co interesujące, autor wydobył też nieco austriackich relacji o stanie Polski, które znakomicie korespondują z charakterystykami Prusaków. Dodać do tego można choćby tom dokumentów stanowiący część znakomitej pracy Romana Rozdolskiego³⁴. Tak więc wprowadzony przez Austriaków w Galicji podatek gruntowy przewidywał dla tej prowincji o 1/3 niższe opodatkowanie w stosunku do innych prowincji cesarstwa, „celem ochrony kielkującej tu zaledwie skrzętności”.

Zasadnicze wydaje się również rozróżnienie opinii szczyrych od prawdziwych. Te pierwsze w wypadku urzędników późnoabsolutystycznych monarchii pruskiej i austriackiej odzwierciedlały panujące ówczesne hierarchie wartości i obszary zainteresowań, właściwe dla niemieckiego kameralizmu. Drugie pozostaną natomiast zawsze przedmiotem weryfikacji przedmiotowej historiografii gospodarczej, politycznej czy historii kultury.

Węższym tematem zajął się Hans-Jürgen Bömelburg³⁵, analizując „negatywny obraz” Polski i Polaków, rysujący się w piśmiennictwie Johana Georga Forstera. Odwołując się do publikowanej spuścizny po Forsterze, autor zdołał wnieść jeszcze nowe ustalenia w stosunku do prac Bernarda Stasiewskiego, Stanisława Salmonowicza i Huberta Orłowskiego³⁶. Nie powstrzymał się jednak przed pośpiesznym zastrzeżeniem, że negatywne opinie Forstera były nieprawdziwe. I ja nie mam zamiaru o tym przesądzać, jednak takie stwierdzenie stwarza w formule artykułu stan *ambarrase de riches*. Problem istotniejszy, którego przekonującego wyjaśnienia brakuje, to

³² Stanisław Salmonowicz we wzmiankowanym artykule zauważył, że w dobie saskiej osłabły kontakty, a przez to emocje wobec Austrii, natomiast silna była niechęć do Sasów i dopiero potem dominować zaczęła wrogość wobec Prus.

³³ Por. tenże, *Obraz Polski i Polaków w niemieckiej opinii publicznej w latach 1795-1815*. „Zapiski Historyczne” z. 4/1993, ss. 7-27.

³⁴ R. Rozdolski, *Stosunki poddańcze w dawnej Galicji*. T. 2, Warszawa 1962, ss. 319-320.

³⁵ H.-J. Bömelburg, *Johann Georg Forster und das negative deutsche Polenbild. Ein Aufklärer und Kosmopolit als Architekt eines nationalen Feinbildes*. „Mainzer Geschichtsblätter”. Veröffentlichungen des Vereins für Sozialgeschichte Mainz, H. 8, 1993, ss. 79-90.

³⁶ B. Stasiewski, „*Polnische Wirtschaft*” und *Johann Georg Forster, eine wortgeschichtliche Studie*. „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland” nr 3/4/1941, ss. 207-216; S. Salmonowicz, *Jerzy Forster a narodziny stereotypu Polaka w Niemczech XVIII/XX w*. „Zapiski Historyczne” z. 4/1987, ss. 135-147; H. Orłowski, „*Polnische Wirtschaft*”. *Dzieje i funkcje stereotypu*. „Przegląd Zachodni” nr 3/1991, ss. 1-24.

kwestia, skąd u Forstera wziął się taki nieprawdziwy stereotyp. Autor powiada, że z ugruntowanej wcześniej niemieckiej opinii o Polsce i z bieżących problemów osobistych, ze *spleenu*, o którym pisał wcześniej Stanisław Salmonowicz. Takie wytłumaczenie wydaje się jednak połowiczne.

Tessa Hofman w artykule o postrzeganiu Polski w Niemczech lat 1772-1848 pisze o pozytywnej transformacji, właściwie potwierdzając dawniejsze tezy Horsta Seepela na ten temat³⁷. W moim przekonaniu rzecz wyjaśnia się następująco. Stereotyp doby Oświecenia uwikłany był silnie w zagadnienia cywilizacyjne. Niemców raziła „obca” sarmacka kultura i rustykalna cywilizacja, słabość miast, będących symbolem wieku świateł, odmienność wobec zunifikowanego europejskiego stroju *etc.* Schyłek stulecia wprowadził jednak do tego obrazu elementy nowe. Próby wydobycia kraju z zapaści przez popularnego nie tylko za wschodnią granicą Stanisława Augusta Poniatowskiego, Komisja Edukacji Narodowej i przede wszystkim Konstytucja 3 Maja, współgrały z modnym tematem Ameryki Północnej i tworzyły dla Polski klimat sympatii, nowy *image* Polski. To zjawisko pogłębiło powstanie 1794 r. z Tadeuszem Kościuszką na czele, natychmiast uznanym za bohatera romantycznego. Miał do tego wszelkie predyspozycje, bo i nieszczęśliwą miłość i „podłe” pochodzenie i modną sympatię do ludu, ubraną w krakowską sukmanę i znaczący epizod amerykański. Na koniec wreszcie poniósł cenioną w romantyzmie klęskę wobec przyniatającej przewagi wroga. Rodziła się i narastała, przez Powstanie Listopadowe do Wiosny Ludów w 1848 r., polska romantyczna legenda w Niemczech. Wspierała się ona na literackiej fascynacji egzotyką, rustykalnością, wyidealizowanym światem natury. Powstawała pewna formuła literacka na oznaczenie narodu, któremu odebrano niepodległość i który wzbudzał współczucie i podziw uporczywą walką o jej odzyskanie.

Zapytajmy jednak, czy w tej fascynacji Polską, która rozwijała się głównie w biurach pruskich urzędników, odnajdujemy odzwierciedlenie „opinii publicznej”, czy też tylko „gorących głów” owianych ideami rewolucji francuskiej, literatów z coraz silniejszej pruskiej inteligencji. Nawet zresztą wśród ludzi pióra pełno było ambiwalencji: autorka wspomina Karola Schubarta, u którego przecież – obok wyrazów zachwyty dla osiągnięć polskich – sporo było najgorszych sądów na temat polskiego „charakteru narodowego”. Podobne dysonanse występowały w piśmiennictwie Johanna Ericha Biestera, Johanna Kauscha, Josepha Zerboni di Sposetti i innych przyjaciół Polski. Tessa Hofman przyznaje, ale na marginesie wywodu, że literatura przelomu XVIII/XIX w., przede wszystkim opisy podróżnicze i statystyczne, powiełała negatywny obraz Polski. Dominowała tu wizja kraju kontrastów, szlacheckiej anarchii i marnej gospodarki. Jeżeli więc mówimy o zmianie obrazu Polski w Niemczech, to należy zarazem mówić o ambiwalencji odczuć, zróżnicowaniu terytorialnym i społecznym, jak pisał Witold Molik – wertykalnym i horyzontalnym.

Nieco specyficzny charakter posiadała wyjątkowa niechęć Fryderyka II do Polaków. Pisze o niej w imponującej monografii o Prusach Zachodnich Hans-Jürgen Bömelburg³⁸. Znalazło się w niej miejsce na podrozdział poświęcony stosunkowi Fryderyka II do Polaków, ponieważ wywierał on wpływ na podejmowane przezeń decyzje polityczne. Bömelburg nie poprzestał na dotychczasowych ustaleniach Stanisława Salmonowicza, który wskazywał na obsesyjnie niechętny i propagandowy aspekt wypowiedzi tego władcy³⁹. Rzecz w tym, że polski kompleks Fryderyka II nie tylko odegrał rolę instrumentu w polityce zagranicznej, ale jak wskazuje Bömelburg oddziaływał też potem negatywnie na jego politykę w Prusach Zachodnich. Z drugiej strony jak pisze ten sam autor, korzenie uprzedzenia sięgały młodzieńczego pobytu na dworze saskim, którego kalkę nałożył Fryderyk II na szlachtę polską. Nakładały się na to negatywne oceny

³⁷ T. Hofman, *Der radikale Wandel: Das deutsche Polenbild zwischen 1772 und 1848*. „Zeitschrift für Ostforschung” nr 3/1993, ss. 358-390.

³⁸ H.-J. Bömelburg, *Zwischen polnischer Ständegesellschaft und preussischem Obrigkeitsstaat. Vom Königlichen Preußen zu Westpreußen (1756-1806)*. Oldenburg 1995, ss. 205-209.

³⁹ S. Salmonowicz, *Friedrich der Große und Polen*. „Acta Poloniae Historica” nr 46/1982, ss. 73-95; tenże, *Fryderyk Wielkiego opinie o Polakach*. „Przegląd Humanistyczny” nr 22/1978, ss. 103-111.

oświeconej Europy na temat Polski. Taki pogląd wymaga jednak pewnej korekty, ponieważ Böm̄elburg w swojej analizie stanu gospodarczego ziem zagarniętych po I rozbiorze przez Prusy, wziął pod uwagę tylko najlepiej rozwinięte obszary – województwo malborskie i zdecydowanie niżej stojące chełmińskie, natomiast prawie pominął słabo rozwinięte województwo pomorskie – gdzie to właśnie urabiały się najczarniejsze opinie o Polsce⁴⁰. Stąd jak pisał Tomasz Szarota owe negatywne wypowiedzi pruskie o polskiej gospodarce mimo deformacji i karykatury posiadały gdzieś „twardy rdzeń”⁴¹. Były natomiast selektywnym widzeniem tego, co pasowało do niechęci, z którą się przyjechało i odrzucaniem nie pasujących do tych założeń faktów. Z drugiej strony pamiętać musimy, że optyka Böm̄elburga zdecydowanie pozytywnie wyróżnia się na tle tradycyjnej historiografii pruskiej, która do dzisiaj przyjmuje *expressis verbis*, najczarniejsze pruskie oceny z 1772 r., jako fotografię stanu całych Prus Zachodnich i ignoruje ustalenia polskiej historiografii⁴².

Postawienie pytania, czy negatywny obraz Polski był całkiem fałszywy, rodzi bardzo wiele kolejnych i zasadniczych kwestii. Na ile mianowicie wiarygodne będą dla nas relacje ludzi XVIII w., myślących w kategoriach swego czasu? Po wtóre, z jakiej fundamentalnej przesłanki wychodziły oświeceniowe – po rozbiorach 1772-1793-1795 – stereotypy oceny Polski. Czy z przesłanki „charakteru narodowego”, czy też ze złego ustroju państwa, po którego zmianie wcześniej czy później zmieni się również kondycja Polaków. W tym drugim wypadku *ad finem* Polacy zasadniczo nie różnią się od Niemców, ponieważ rozumując kontrfaktycznie, gdyby Prusacy otrzymali polski ustrój mieliby podobne problemy. Czyż zresztą rozczłonkowanie Rzeszy niemieckiej nie było pewnym wariantem tego problemu? Zauważmy, że w tym rozumowaniu nie ma nacjonalistycznej pychy i kompleksu wyższości. Należy mocno podkreślić, że w świetle badań, w Prusach 1772-1806 dominował ten właśnie sposób myślenia. W praktyce znajdował on odzwierciedlenie w wyrażanym często przekonaniu, że po przeprowadzeniu niezbędnych reform zagrabione polskie prowincje wkrótce upodobnią się pod względem poziomu gospodarczego do „rdzennych” prowincji pruskich. Owo „wkrótce” szacowano zwykle na czas jednego pokolenia, mówiło się o 25-30 latach⁴³.

Teza o trwałym „charakterze narodowym” wiodła do dziewiętnastowiecznego nacjonalizmu, rasizmu i niemieckiego nazizmu. Fundamentalne przekonanie Oświecenia o roli „cywilizacji” w kształtowaniu człowieka, możliwości „postępu”, *ratio*, jak dzisiaj mówimy – modernizacji, atakowane było przez konserwatystów, jako wiara *par excellence* religijna⁴⁴. Wiele w tym racji, jednak nie można zapominać, że ta wiara, była zarazem założeniem wstępnym, „umową społeczną”, która stworzyła najmniej niedoskonałą formę koegzystencji ludzi do końca wieku XX.

Stąd nie wydaje mi się zasadne twierdzenie Hansa-Jürgena Böm̄elburga, który powołując się na Forstera, Herdera i Fichtego pisze, że to właśnie w łonie Oświecenia, jako jego „ciemna strona”, wykształciło się i spopularyzowało pojęcie „charakteru narodowego”⁴⁵. Wypowiedzi odwołujące się do wyjaśnienia stanu Polski np. złym „niewolniczym” ustrojem *etc.*, wskazujące na możliwość zmiany sytuacji znajdujemy zresztą również w cytatach zamieszczonych przez Forstera⁴⁶. Generalnie piętno „charakteru narodowego” wywodziło się nie tyle z formacji intelektualnej Oświecenia, co z formacji Romantyzmu. Jak pisał Karl Mannheim Oświecenie swoją uwagę koncentrowało raczej na „społeczeństwie” – Romantyzm raczej na „narodzie”. Zarazem jednak myśl romantyczna nie była prostą opozycją wobec racjonalizmu wieku „świateł”, a formacją intelektualną, która ów

⁴⁰ H.-J. Böm̄elburg, *Zwischen polnischer...*, ss. 66-83.

⁴¹ T. Szarota, „Pole”, „Polen”, „Polnisch” w *słownikach niemieckich dialektów i zbiorach przysłów*. „Śląski Kwartalnik Historyczny »Sobótka«” nr 2/1986, ss. 9-50.

⁴² H. Boockmann, *Ostpreußen und Westpreußen. Deutsche Geschichte im Osten Europas*. Berlin 1992, ss. 327-330.

⁴³ D. Łukasiewicz, *Polska i Polacy w charakterystykach pruskich z lat 1772-1815. Stereotyp pruski czy oświeceniowy?* „Przegląd Historyczny” nr 4/1994, ss. 363-399.

⁴⁴ C. L. Becker, *Państwo Boże osiemnastowiecznych filozofów*. Poznań 1995 (wyd. 1 1932).

⁴⁵ H.-J. Böm̄elburg, *Johann Georg Forster...*, ss. 89-90.

⁴⁶ Np. list do Lichtenberga, tamże, ss. 84-85.

racjonalizm skonsumowała i przetworzyła, eksponując to co Oświecenie pominęło⁴⁷. Główne – i słusznie – skojarzenie z wiekiem „świateli”, to skojarzenie z rozwojem szkolnictwa, alfabetyzacją, naciskiem na wychowanie. Wysiłek ludzi tego czasu, mający na celu podniesienie na wyższy poziom tych dziedzin życia nie wynikał z infantylnych argumentów na temat kaganka oświaty niesionego między lud. Zasadzał się natomiast na tezie Johna Locke'a o braku wrodzonych pojęć i idei, czego skutkiem był jego popularny traktat o wychowaniu, a następnie słynny *Emil* Jeana Jacquesa Rousseau. Otóż reformy szkolnictwa XVIII w. wynikały z poglądu, że przez wykształcenie i wychowanie możliwe są zasadnicze zmiany w sposobie zachowania i postępowania ludzi. Ta idea wymierzona była w pojęcia trwałego charakteru narodu i poszczególnych stanów. Rzecz jasna poglądy o trwałym charakterze narodowym spowodowanym np. klimatem występowały także, ale miały one mniejszy wpływ na rządzących, ponieważ były mało operacjonalistyczne. Pojęcie trwałego „charakteru narodowego” mogło przecież służyć jedynie konserwacji zastanego układu. Czy warto byłoby bowiem podejmować jakieś zmiany położenia chłopów, gdyby się uznało, że chłop jest ze swej natury ciemny, wiecznie pijany i leniwy, i tylko bat może go zmusić do posłuchu?

Z Oświecenia wywodziła się kantowska kategoria człowieka „w ogóle”, gdy romantyczni konserwatyści przeciwstawiali jej „człowieka konkretnego”. Tymczasem konkretnym nie była jednak jednostka, a naród, a więc Francuzi, Niemcy, Rosjanie czy Polacy. Jak pisze Leszek Kołakowski człowiek „narodowy” to taka sama abstrakcja jak człowiek „klasowy” i zakończona w tak samo przerażający sposób w XX stuleciu, a odżywająca w kategoriach globalnych u schyłku XX stulecia⁴⁸. Zabieg kwalifikacji społecznej, w wypadku społeczeństwa stanowego, do szlachty, mieszczan czy chłopów pozbawiał człowieka „w ogóle” jego praw przyrodzonych w taki sam sposób jak zabieg kwalifikacji narodowej. Jednak wsparte na fundamencie chrześcijańskim państwa nie rościły sobie intelektualnej pretensji do totalizacji tej definicji, zatrzymując się przed podmiotowym obrazem człowieka zawartym w Biblii. W takim najbardziej pierwotnym sensie chrześcijaństwo było stabilizatorem wobec hipostazowania ludzkiej natury z przesłanek ogólnych, „klasowych” czy „narodowych”. Jednak państwa absolutystyczne otwierały coraz większą liczbę „furtok” wiodących ku „człowiekowi w ogóle”, czego liczne dowody znajdziemy w *Powszechnym pruskim prawie krajowym*, a przede wszystkim otworzyły szeroko „furtkę” najważniejszą. Akceptacja – nawet jeśli instrumentalna – modernizacji i postępu oznaczała w długiej perspektywie dopuszczenie coraz trudniejszych do zakreślenia zmian. To właśnie prawa ludzkie Kanta – jak wskazuje Kołakowski – są powiązane najściślejszymi więzami z tradycją judeo-chrześcijańską i z nich wywodzi się nowoczesny ład świata. Jest i coś jeszcze. Charakter narodowy *implicite* zakłada zamkniętą formę kultur i ich niezmiennosc. Tymczasem to właśnie kultura europejska jako jedyna posiadała charakter otwarty, tzn. bariery wobec obcych były tu względnie słabe, a zdolność do asymilacji cudzych osiągnięć i wzorów wysoka. To właśnie ta otwartość i konieczna do tego „niepewność” własnych racji, skłonność do tolerancji, chęć zrozumienia obcych, otwierały drogę do bezwzględnej poprawy jakości ludzkiej egzystencji.

Jak się wydaje kluczowy dla badań stereotypów spór o charakter narodowy można zdefiniować nie za pomocą dylematu „charakter narodowy” czy też jego brak, lecz jako charakter narodowy trwały lub zmienny. Przy tym drugim zaczynamy zbliżać się z pewnymi przesunięciami do pojęcia świadomości narodowej.

Trwałe miejsce w historiografii spośród publikacji ostatnich lat zajmie wymieniona już monografia A. Wierzbickiego⁴⁹. Wspomniałem już, omawiając artykuł Bömelburga, jak doniosłą dla charakteru narodowego rolę odgrywało wyniesienie przez Oświecenie kwestii zmiany dynamiki i postępu. Również Andrzej Wierzbicki wydobywając zapomniane opinie polskich

⁴⁷ K. Mannheim, *Myśl konserwatywna*. Warszawa 1986 (wyd. 1 1953); podobnie zob. A. Wolff-Powęska, *op. cit.*, s. 330 i n.

⁴⁸ L. Kołakowski, *Kant i zagrożenie cywilizacji*. W: *Cywilizacja na ławie oskarżonych*. Warszawa 1990, ss. 78-79.

⁴⁹ A. Wierzbicki, *op. cit.*

pisarzy tej doby, wskazuje, że koncepcja reform w Polsce Oświecenia zasadzała się na wierze w możliwość naprawy polskiego charakteru narodowego, przekonaniu o jego znacznej zmienności i ataku teorii starających się opierać charakter narodowy na trwałych przesłankach np. klimatu. Po ultrakrytycznych atakach Oświeceniowych na polski charakter narodowy, pod rozbiarami w okresie Romantyzmu kwitł nurt hiperoptymistyczny, który mógł sobie pozwolić na jego niezmiennność, bo wszak niczego zmieniać nie było trzeba⁵⁰. W przebogatej pracy, na której bardziej szczegółową analizę nie ma tu miejsca, Andrzej Wierzbicki zwrócił uwagę na pewne zależności ideologiczne w ocenie charakteru narodowego Polaków. „Pesymistami” byli częściej rządzący i ściśle elity, bo mogli własne błędy cedować na niedołęstwo narodu, który nie dorósł do ich reform⁵¹.

Dariusz Łukasiewicz

HENRYK LEW I JEGO CZASY

WYSTAWA W 800. ROCZNICĘ ŚMIERCI

Na rok 1995 przypadła 850. rocznica założenia klasztoru cystersów w Riddagshausen, upamiętniona interesującymi wydawnictwami i wystawami w tym skromnym dziś, ale szacownym dawnym opactwie na obrzeżach Brunszwiku. Tamtejsza świątynia obok zadań kulturowych w Kościele ewangelicko-augsburskim służy z powodzeniem jako znakomita sala koncertowa. Zwiedzającym przypominają organizatorzy dzieje zakonu w Europie wieków średnich, a zwłaszcza genezę i rozwój opactwa oraz jego losy po wprowadzeniu Reformacji. Jednak imprezy z tym związane pozostają w cieniu innej wielkiej rocznicy, której znaczenie daleko wykracza poza Dolną Saksonię, a może raczej stanowi jej uzupełnienie.

Henryk Lew (1129-1195) odegrał czołową rolę w dziejach Rzeszy drugiej połowy XII w., zapisał się też w historii Słowiańszczyzny zachodniej i szerzej – w historii znacznej części kontynentu. O ile jego działania były określane jako kontrowersyjne, to nie ulega wątpliwości jedno: była to niekwestionowana indywidualność w swojej epoce, należał do nielicznych osobowości tworzących wielką politykę. Syn Henryka Pysznego, osierocony przezeń jako dziesięcioletek, szybko osiągnął faktyczną władzę w Saksonii, a w 1154 r. również w Bawarii, stając się przywódcą rywalizujących ze Staufami Welfów. Przez szereg lat towarzyszyły mu sukcesy w wyprawach na Obodryców, w rywalizacji z Danią o Pomorze Zachodnie. Przez pewien czas nie wchodzili w konflikt ambitny książę zajęty umacnianiem potęgi Niemiec na północy i zaangażowany na południu Fryderyk Barbarossa. Henryk był traktowany niczym udzielny władca przez Bizancjum (gdy w 1172 r. zawitał do Konstantynopola podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej) i przez Plantagenetów (od 1168 r. był zięciem Henryka II poprzez małżeństwo z królową angielską Matyldą). Czuł się na tyle potężny, że zlekceważył wezwanie cesarza do zbrojnego udziału w wyprawie włoskiej 1175 r. Fryderyk, rozdrażniony poniesioną z braku posiłków Welfa klęską, dał posłuch wrogim mu panom i w pięć lat później pozbawił go większości dóbr. Opór zdał się na niewiele i potężnemu dotąd księciu pozostały rodowe dobra Brunszwik i Lüneburg, musiał nawet przez kilka lat szukać schronienia u teścia w Normandii. Kiedy wrócił w 1189 r., nie doszedł już nigdy do dawnego znaczenia, czas świetności miał za sobą. Od 1189 r. żył jej

⁵⁰ Tamże, ss. 54-55.

⁵¹ Tamże, ss. 257.